

Płaczący Anioł

Okrutny budzik zaczął drzeć ryja dziesięć po szóstej. Kompletnie nieprzytomny zacząłem po omacku go szukać aby go uciszyć. W mojej głowie, wciąż jedną nogą w krainie snów, widziałem jak roztrzaskuję to urządzenie na kawałki. Kijem baseballowym, mieczem, piłą łańcuchową, czymkolwiek, byleby go uciszyć.

Z delikatnością mnicha zacząłem otwierać sklezione, zaspane oczy. Trudność tego zabiegu była porównywalna z walką z niedźwiedziem na Syberyjskich przestrzeniach. Udało się. Wstałem z miękkiego i wygodnego łóżka. Nogi chwiały mi się z niedospania. Wyszedłem z pokoju patrząc na mój apartament. Przy przeciwległej ścianie stała kuchnia, lecz jej jeden detal przykuł szczególnie moją uwagę. Promienie słońca, które po długich, szarych miesiącach odważyło się wyjrzeć zza chmur, oświetlały ekspres do kawy. Twórca napoju bogów. Zbawca dla ludzi po dwóch godzinach snu. Idealny dla mnie. Mój umysł lekko się rozweselił, gdy poczułem przyjemny zapach świeżo zmielonych ziaren Arabiki. Patrząc jak czarny niczym bezkresna otchłań napój zaczął skapywać do dzbanka, pomyślałem że tego właśnie mi trzeba po tak długiej nocy. Podświadomie spojrzałem w róg pokoju, gdzie stały oparte o ścianę karabiny łukowe, skradzione z Imperialnej zbrojowni. W rzeczy samej, długa noc.

Z kubkiem kawy stanąłem przed szerokim oknem, patrząc na okolice. Bloki mieszkalne. Niezniszczalny relikwiarz przeszłości. To cudowne, że technologia poszła tak do przodu, że władza w każdej chwili może sprawdzić, gdzie jesteśmy, a one dalej tu stoją, strasząc szarością, czasem zaburzoną kolorami kwiatów na balkonach podczas wiosny. Po chodniku szła matka z wózkiem, jakiś przechodzień, sprawiający wrażenie udającego ważnego, śpieszył się załatwić swoje ważne sprawy. Po ulicy przejechał pojazd Gwardii.

Biorąc łyk kawy skupiłem mój wzrok na kopalnię znajdującą się za blokami. Kolejny raz przyglądałem się ludziom pracującym tam po osiemnaście godzin, pilnowani przez strażników na swoich maszynach kroczących. Te maszyny, na długich, wysokich nogach i ramionach miały praktyczną funkcję, służyły za ruchome wieże strażnicze, lecz wyglądały nieco komicznie, niczym klauni na szczudłach. Generatory energetyczne buczały całymi dniami, były słyszalne nawet tutaj. Robotnicy, jak więźniowie, żyli o chlebie i wodzie, biczowani i karani za źle wykonaną pracę.

Po szybkim prysznicu ubrałem się i chwyciłem mój stary, czarny płaszcz. Wyszedłem z mieszkania.

Gdy przyszła do mnie wiadomość, przechadzałem się bulwarem nad Odrą. Mój nadgarstek zawibrował gdy rozglądałem się po ludziach spokojnie zmierzających w swoją stronę. Spojrzałem na moją dłoń. Strumień światła z rzutnika holograficznego na moim nadgarstku

wyświetlał smsa nad moimi palcami. "Dziś 18:00 w Ogrodzie, ważne. A". To była Adeline, "Tancerka". Moja dobra przyjaciółka i współtowarzyszka w zbrodni. Spojrzałem na stary, analogowy zegarek na drugiej ręce. 16:52, mam jeszcze ponad godzinę. Usiadłem na ławce i zacząłem rozmyślać. Miałem tendencję do uciekania myślami w inną rzeczywistość. Zawsze, gdy coś sobie wyobrażałem, obrazy były żywe, wszystko co czułem, czułem jakby było prawdziwe. Rozmyślałem o tym, jak to by było stąd uciec. Zamieszkać gdzieś na dziko w górach. Zbudować własny, skromny dom z drewnianych bali nad niewielkim jeziorem. Widziałem siebie, siedzącego na wygodnym fotelu, pijącego dobre latte. Na dworze płatki śniegu spadałyby na nieduży taras. A drewno skwierczało by miło w kominku, przebijając się przez muzykę graną przez stary gramofon. Niestety, nie mogę uciec. Z tego miasta nie da się wyjść. Powróciłem do rzeczywistości i znowu spojrzałem na zegarek. Cienkie wskazówki wskazywały, że wybiła siedemnasta. Wstałem z metalowej ławki nad rzeką i udałem się w stronę Ogrodu.

Po drodze mijałem przechodniów ze spuszczonej głowami, zamkniętymi we własnych myślach, męczących się ze swoimi problemami. Minąłem też patrol Gwardii, wraz ze swoim pojazdem więziennym, robiących łapanki na ulicy. Legitymowali starszego mężczyznę w okularach z cienkimi oprawkami, który akurat wyszedł na spacer z niedużej wielkości psem. - Panie władzo! Pies musi wychodzić na spacer, co miałem niby innego robić? Nie, nie wiem nic o żadnej siatce terrorystycznej. Ja jestem grzecznym obywatelem, proszę, nic złego nie zrobiłem! - Od czasu, gdy Imperator pozwolił swoim Gwardzistom brać każdego na przymusowe prace w kopalniach, coraz więcej ludzi boi się wychodzić z domu. W sumie, nie dziwiłem się. Muszę patrzeć na cierpienie tych biednych, niewinnych ludzi, złapanych i tam wywiezionych codziennie przez okno. W przypiływie gniewu, zacisnąłem pięść ze srebrnym sygnetem, na którym wygrawerowany był znak płaczącego anioła.

Przemierzając pokrętnie ulice Nowego Przybytku doszedłem do jednej z podmiejskich szkół. Niewysoki, betonowy blok z odpadającymi kawałkami blado zielonego tynku straszyl swoim wyglądem. Słońce już zaszło, a świecące ciepłym, pomarańczowym światłem latarnie zdążyły się zapalić. Niebo, z koloru szarości nabrało ciemno granatowej barwy. Przeskoczyłem przez wysoki, metalowy płot. Z za rogu szkoły wyszedł niewysoki woźny, ubrany w stare łachmany, siwym wąsem i zużytymi grabiami w ręku.

- Czego? - Powiedział groźnie.

- "Prawdziwe bogactwo nie zawsze znajduje się w skarbcu króla." - Zacytowałem słowa Drugiego Syna.

Woźny ze zrozumieniem kiwnął głową i ponurym głosem powiedział, abym szedł za nim. Weszliśmy przez metalowe, lekko zardzewiałe drzwi do piwnicy. Woźny wskazał na betonowe schody prowadzące w dół i z gromkim hukiem zamknął za mną drzwi. Po zejściu nimi ujrzałem coś niebywałego. Pod budynkiem szkoły była wielka, wysoka sala, nie mniejsza niż stadion i tak samo jak on, oświetlana czterema, wcale nie tak jasno świecącymi jupiterami. W samej sali natomiast, rósł labirynt bujnych, zielonych żywopłotów. Krzewy, nierówno przycięte, ciągnęły się przecinając kamienne chodniki, otulały drewniane, uliczne ławki i wrastały, jakby chciały je pochłoniąć, w stare lampy uliczne. W samym Ogrodzie można było ujrzyć całą śmietankę życia podziemnego. Młodzi punkowie, wyśpiewujący swoje pieśni przepitym głosem, fałszując na

swoich zużytych gitarach, bezdomni z flaszkami wódki, z twarzami tak brudnymi że zakrywały rysy twarzy, nierówno skręcający papierosy z czego się dało. Młodzi gangsterzy ukrywający się tu przed Gwardią, by w spokoju oddać się błogostanom różnych narkotyków, i czarnorynkowi sprzedawcy, którzy od razu po moim wejściu podeszli do mnie, pytając się czy nie przydałby mi się sfalszowany geolokator.

- Nowe funkcje psze pana! Zsynchronizowany z mapami ulic. Teraz nie będziesz przenikał przez ściany. - Zaśmiał się, jakby powiedział dobry żart. - Ponadto zapisujący fałszywe miejsce pracy i zamieszkania! Władze nigdy się nie skapną, że coś jest nie tak, a Ty zawsze będziesz mógł być tam, gdzie Gwardia nie chciałaby żebyś był! Konfiguracja razem z mikrooperacją gratis!

- Po ile? - Spytałem się z czystej ciekawości. Nie potrzebowałem geolokatora, oficjalnie nie było mnie w Imperialnej Bazie Schematów Lokalizacji. Zdążyłem się skasować, gdy tam pracowałem.

- Pięćdziesiąt gram ogników. - Ogniki. Kryształy energochłonne. Baterie o nieskończonych zasobach energetycznych. Dzięki tymi, półtransparentnymi, pomarańczowymi wytworami Matki Ziemi, elektrownie przestały być potrzebne. Za to powstało wiele tych cholernych kopalń, gdzie ludzie muszą pracować ponad swoje siły i umierać z wycieńczenia na oczach bezdusznych strażników.

Pośrodku Ogrodu stał pomnik. Lekko zaniedbany, zrobiony prawdopodobnie z betonu. Piedestał i dolna część posągu były pomazane nierozczytywalnymi graffiti, wykonanymi zapewne przez bywalców ogrodu. Sam pomnik przedstawiał postać anioła, z podwiniętymi skrzydłami. Siedział on po turecku, chowając swoją płaczącą twarz w dłoniach.

"...I wtedy Pan zesłał swego sługę, aby obaczył na jego dzieło. Anioł zstąpił z Niebios pośród ludzi i widział. Ujrzał tyranie, gniew, rozpacz, chciwość i niesprawiedliwość. Anioł, widząc to wszystko usiadł. I zapłakał".

- To, moi uczniowie, jest powód dla którego tu jestem. Anioł zapłakał, gdy ujrzał zniszczony, grzeszny świat, pod władzą Imperatora. Płakał, widząc nas, umierających z wyczerpania w kopalniach. Gdy widział, jak Gwardia wchodzi do naszych domów zabierając cały dorobek życia. Ale to nie jest jedyny powód jego rozpacz! Spójrzcie na samych siebie! Czy gdyby Wysłannik Boży spojrział na Was, moi uczniowie! Ucieszyłby się, czy zareagowałby tak samo? Czy widząc wasze grzechy, wasze występki, lekkie obyczaje i zachowanie, zachowałby się inaczej? Kierując wasze losy, zawsze starajcie się, aby przy kolejnej wizycie Jego Wysłannika, nie spowodować u niego rozpacz. - Drugi Syn mówił do grupy słuchaczy na polnym rozdrożu. Bóg, gdy Anioł powiedział mu, co zastał na Ziemi, zrodził swojego drugiego syna. Pierwszy miał zbawić ludzkość. Drugi miał ją uwolnić. Skończyć z tyranie, grzechami władzy wobec Jego dzieci, uwolnić ludzkość i oczyścić z niesprawiedliwości.

Drugi syn był bardzo tajemniczy. Nigdy nie mówił o swojej przeszłości. Nie odzywał się bez celu, jedynie wtedy gdy nauczał. Nigdy też nie zwracał uwagi na swój wygląd. Swoje długie, zaniedbane ciemne włosy wiązał zawsze w kucyk. Wiecznie ubrany w ten sam mocno znoszony, podarty strój. Ktoś, kto go nie znał, mógłby pomyśleć, że jest zwykłym bezdomnym.

Ludzie, zwłaszcza mieszkający na wsiach na wschód od Nowego Przybytku, gdzie Drugi Syn nauczał, widzieli w nim nadzieję na lepsze jutro. Te wsie były najmocniej dotknięte przez brutalność Imperatora. Wszyscy słuchali jego nauk. Był ich mentorem, ich mesjaszem. Gdy nie przemawiał do ludu, uczył swoich uczniów, jak obalić Imperatora. Uczył ich, jak działają ich struktury, jakie są słabe punkty biura Imperialnego, jak zniknąć z radarów i unikać kontrataków Gwardii, jak używać broni. Szkolił swoich żołnierzy. Dwunastu Apostołów Zemsty. Wiem to wszystko bo jestem jednym z nich. Jestem dwunastym Płaczącym.

- Jacob! - Powiedział Michael - Cieszę się że cię widzę, czekaliśmy na ciebie. Mam nadzieję że jesteś w pełni sił po wyswobodzeniu północnej kopalni?
- Kilka zadrapań i lekkie niewyspanie. Co się stało, skąd to nagłe zebranie? - Spytałem. W Ogrodzie byli Michael, Adeline i Raphael. My, czyli ostatni Płaczący.
- Mam pewien plan - Powiedziała Adeline. Tancerka śmierci. Najlepsza wojowniczką jaką znam. Nikt tak dostojnie, jak i skutecznie, nie włada pistoletami maszynowymi robiąc piruety, otoczona przez oddział antyterrorystyczny Gwardii. Jej blond włosy połyskiwały w świetle jupiterów. Wąski, szpiczasty nos i wyraźnie widoczne kości policzkowe sprawiały, że wydawała się niewinna. Ale pod tą maską skrywa się groźna rebeliantka. Jedyna kobieta wśród Płaczących. - Z wiarygodnych źródeł dowiedziałam się, że Wilhelm będzie jutro w Pałacu Wzbogacenia Kulturalnego. Los zesłał nam szansę na pomszczenie naszego brata, naszego mentora!. - Wilhelm. "Kosa Imperatora". Siostrzeniec tyrana, generał najwyższy Gwardii i kat honorowy Imperium. To właśnie on złapał i rozstrzelał Drugiego Syna. Umarł przywódca, niech żyje idea.
- W końcu czas na tego sukinsyna! - Powiedział Raphael. Jego koszulka była na skraj rozprucia się, przez napór jego wielkich mięśni. - Nie mogę się doczekać aż włożę mu kosę pod żebra!
- Przykro mi Raph, ale nie będziesz miał tej szansy. - Adeline ostudziła jego zapędy - Dobra! Plan jest taki. Tego dnia odgrywane będzie przedstawienie. Ja i Jacob wchodzimy głównym wejściem jako widzowie. Raphael i Michael wchodzą od zachodniej strony, w przebraniu ochroniarzy. Michael, idziesz do pokoju administracyjnego, odblokuj drzwi i windy. Raphael, zaraz obok jest pokój ochrony. Dorwiesz się do kamer i znajdziesz Wilhelma. Po czasie ochroniarze skapną się, że coś jest nie tak. Dołączę do was i będę bronić korytarza. Jacob. Tobie powierzam zadanie wymierzenia sprawiedliwości. Przedostań się jak najbliżej Wilhelma i zrób to co musisz. Zrób to dla nas wszystkich. Zrób to dla Drugiego Syna.
- Nic mnie tak nie ucieszy, jak widok tego arystokracy w morzu swojej krwi. - Powiedział Michael. - Liczymy na ciebie.
- Ale chwila, chwila. Czemu ja? Czemu ja sam? Tak z miejsca? Musimy się jakoś przygotować.
- Powiedziałem. Nie do końca podobał mi się ten plan, zwłaszcza że byłem jego głównym elementem.
- Musimy to zrobić jutro, musimy skorzystać z tej okazji, zanim Wilhelm znowu zamknie się w swojej fortecy na bóg wie ile czasu. Będziemy się posługiwać formułą 15, tak jak nas uczył. - Formuła 15. Krótki, skryptowy plan zamachu na członka rodziny królewskiej. Zanim odszedł, Drugi Syn nauczył nas wszystkich szablonów planów na każdą okazję. Czy to napad na bank,

zamach, wykradnięcie danych, szturm na fortecę, Drugi Syn przygotował nam schematy blokowe planów na każdą sytuację. Uważał, że gdy życie daje nam okazję, trzeba z niej skorzystać, nie ważne za jaki koszt. A formuły miały te koszty zminimalizować.

- No dobra, ale dlaczego ja mam to zrobić? Adeline, jesteś o wiele lepszą wojowniczką ode mnie.

- Ponieważ, Jacobie, mamy to zrobić jak najczyściej i jak najbardziej cicho jak się da. Może dobrze walczę, ale też jestem mistrzynią w robieniu hałasu. Dlatego idę ochraniać chłopaków, na wypadek gdyby coś się syzło. - Zrezygnowany zgodziłem się na ten plan. Nienawidzę być główną figurą danego rozdania szachowego. Stres, że to będzie moja wina, gdy coś się nie uda, był dla mnie zbyt duży.

Siedzieliśmy na ławkach na przeciwko siebie. Raphael i Michael popijali piwo, wspominając czasy naszych pierwszych akcji, śmiejąc się głośno. Adeline medytowała, tworzyła mapy w swojej głowie, starała się znaleźć rozwiązanie każdego możliwego scenariusza. Co jakiś czas dodawała korekty do swojego planu. Ralph i Mike często uszczypliwie komentowali te korekty. Dla nich, co ma się wydarzyć się wydarzy. Królowie improwizacji i spontaniczności. Jak na razie, ich podejście odnosiło skutek. Ja natomiast słuchałem i w głowie zapisywałem każdy komentarz Adeline. Nie tylko dlatego, że byłem kluczową figurą w tej rozgrywce, ale też dlatego, że uwielbiałem jej słuchać. Jej miękki głos uspokajał i otulał. Siedziałem i rozkładałem mój pistolet. Chciałem wyczyścić każdą jego część, aby broń, w kluczowym momencie się nie zacięła. Tak jak ostatnio.

Podczas włamania do Skarbca Danych, uciekałem z pendrivem ze zgranymi hasłami do geolokalizatorów rodziny Imperialnej. Szare ściany budynku były rozświetlone czerwonymi błyskami syren alarmowych. Biegłem korytarzem do wyjścia. Nagle, z za rogu wyszedł ochroniarz uzbrojony w pistolet maszynowy. Oddałem na ślepo kilka strzałów. Pod gradem pocisków schowałem się za wnęką w ścianie. Wychyliłem się lekko i oddałem kolejny. Pistolet wystrzelił. Chciałem strzelać dalej, lecz poczułem ciężki opór na spuście. Spojrzałem na broń. Zamek zaklinował się w połowie swojego ruchu, nie chcąc wypuścić łuski. Widziałem szyderczy uśmiech Gwardzisty, gdy składał się do kolejnej serii w moją stronę. Usłyszałem huk. Gwardzista padł na ziemię z przestreloną czaszką. Jego krew i fragmenty mózgu zabrudziły ścianę, niczym farba na obrazie Pollocka. Z za rogu wyszła Adeline, trzymając swój pistolet maszynowy. Kiwnęła głową, abym się pośpieszył.

Od tego czasu, zawsze czyszczę swoją broń przed akcją. Gdyby nie Adeline, jutro Michael i Raphael pomściliby nie tylko Drugiego Syna, ale też i mnie. Lubilem mój pistolet. Zmodyfikowany przez Urgosa, Boskiego Kowala, zrobiony na bazie ośmiocalowego rewolweru Dana Wessona. Bęben rewolweru został zastąpiony bocznym magazynkiem, z transfuzerem ogników pod lufą, elektryzującą kule. Dzięki temu rewolwer przy strzale miał szansę zniszczyć wszelkie urządzenia wspierające celowanie w broniach pobliskich przeciwników. Ponadto

jeszcze mój dodatek, mały kolimator na lufie, dla szybszego celowania. Prawdziwe dzieło Boskiego Kowala.

- Nie, nie Michael! Słuchaj! Ty to przekręcasz, to było inaczej zupełnie mówię ci! - Mike i Raph, już widocznie podchmieleni, dalej wspominali stare czasy. - To ty wtedy mu powiedziałeś, że może jest dobry w kręgle, ale kulą trafia tylko o płot! Ha!

- W ogóle, jak poznaliście Drugiego Syna? - Adeline odezwała się po raz pierwszy od przynajmniej godziny.

- Oh! To była historia słuchajcie! - Pierwszy do odpowiedzi wyrwał się Raphael. - Już wam mówiłem o mojej przeszłości, nie? Kuras, taki diler, wynajął mnie do ochrony. Dużo jeździliśmy po okolicach Nowego Przybytku. Raz nawet udało nam się prześlizgnąć przez kontrole graniczne do Oazy! No. I generalnie pewnego razu, jak wracaliśmy od klienta, zauważyliśmy grupkę ludzi i jakiegoś żuła który do nich mówił. Oj jak się wstydzilem, że go wziąłem za jakiegoś menela słuchajcie! No ale... wracając. - Jego wypowiedź była przerywana przez czkawkę, wywołaną najprawdopodobniej alkoholem. - Zatrzymaliśmy się na chwilę, żeby zobaczyć o co chodzi. I wtedy, jak usłyszałem, co on mówi! Jak mądrze prawi! No uszu nie mogłem oderwać. Kuras mi mówi że wracamy, sprawy jakieś do załatwienia. Ja mu mówię żeby się gonił i zostałem. Drugi Syn to zauważył i przyjął mnie do siebie. Powiedział mi, że od teraz jestem Raphael, uzdrowiony, ten który zszedł ze złej ścieżki. No i w sumie to cała historia.

- Mnie za to, wybrał spośród tłumu. - Powiedziała Adeline. - Mieszkałam w Polnych Krawędziach. Byłam zwykłą wieśniaczką. Moja matka zmarła przy porodzie, więc wychowywał mnie ojciec. Często brakowało nam pieniędzy, więc jedzenie musieliśmy zdobywać sami. Po męsku. W lesie z karabinem myśliwskim w rękę. Nie powiem, bronie strasznie mi się spodobały. Oprócz polowania też dużo ćwiczyłam. Robiłam sobie tarcze z czego tylko mogłam i trenowałam walkę. Nie wiem jak Drugi Syn to wyczuł, ale na jednym spotkaniu, wybrał mnie spośród tłumu, na Płaczącą. Powiedział do mnie "Ty będziesz teraz Adeline, żywioł boga!", mówił o moim przeznaczeniu. "Ty, władająca bronią, zamiast zabijasz, będziesz miliony ratować!"

- Ja sam się zgłosiłem... - Powiedział cicho, niepewnie Michael. - Po jednym z jego nauczai, po prostu podszedłem do niego. Powiedziałem mu, że chcę być jak on. Że tak samo jak on, chcę skończyć z tym całym gównem, które się wokół dzieje. Po prostu, że chcę do niego dołączyć. "Michaelu, podobny do boga. Stałeś się właśnie Płaczącym.". Tyle. Żadnej filozofii, żadnej wielkiej historii...

- A Ty, Jacob? - Spytała się Adeline?

- Nic szczególnego, mało ciekawa historia.

- Na pewno ciekawsza niż Michaela! - Zaśmiał się Raphael.

- Serio, nie warto nawet mówić.

- Nie każ się namawiać. Po prostu powiedz! - Nalegał Michael.

- No dobra. Ale nie wiem czy wam się spodoba...

- Schmitt! Raport śledztwa z ostatniego tygodnia na moim biurku. Za dziesięć minut!

- Właśnie go piszę. - Powiedziałem do swojego szefa. Praca w Imperialnej Bazie Schematów Lokacji nie należała do najłżejszych. Wieczny wyścig szczurów, który powoli mnie już wewnątrznie wyniszczał. Gdy przydzielono mnie do jednostki antyhakerskiej, sądziłem, że zrobię coś dla świata. Zadanie tej jednostki polegało na deszyfryzacji fałszywych geolokalizatorów, żeby można było odczytać ich prawdziwą lokację. Sądziłem, że dzięki mnie uda się złapać wszelkiej maści kryminalistów, dilerów, morderców. Niestety, rzeczywistość była inna. To był jeden wielki konkurs na napisanie najładniej brzmiącego raportu, żeby media miały o czym pisać. Cóż. Przynajmniej dobrze płacili.

Zostałem przydzielony do drużyny, która miała za zadanie złamać geolokalizator Drugiego Syna. Jego geolokalizator, był najlepiej zaszyfrowanym urządzeniem, z jakim kiedykolwiek się spotkałem. Razem z naszą drużyną siedzieliśmy nad tym już ponad miesiąc. Wszelkie algorytmy deszyfrujące, które wcześniej działały idealnie, tutaj zdawały się na nic. A szefostwo nalegało na raport. "Używając algorytmu Wolf-Janga, udało nam się odseparować dane perharyńskie od właściwych, dzięki temu możemy teraz przejść do dekompresji długości analogowych na macieży Gurdenra...". Sam w sumie nie wiedziałem co piszę. Trudne słowa, których i tak nikt nie zrozumie, ale z kontekstu można wywnioskować, że idziemy do przodu. Idealne dla prasy. Jednak, dla kogoś, kto te wszystkie skomplikowane terminologie rozumie, wiedziałby, że po prostu stoimy w miejscu. Na szczęście szefostwo znało się tylko na szefowaniu, a nie na algorytmice deszyfrującej.

- Chłopaki! Udało się! - Krzyknął jeden z moich współpracowników.
- Co się udało? Wiesz gdzie jest?
- Nie, ale udało mi się odszyfrować dostęp do aktywnego podsłuchu!
- Włącz, zobaczymy co tam mówi - Wtedy pierwszy raz usłyszałem Drugiego Syna. Jego filozofię, jego nauki. Tego dnia opowiadał o tym, jak Imperator oszukuje ludzi swoją propagandą. Jak przeinacza słowa, aby społeczeństwo było po jego stronie. Jak ukrywa swoje zbrodnie pod okrywą słodko brzmiących słów. Zahipnotyzowało mnie to. To, jak mówił, o czym mówił. Nigdy wcześniej nie doznałem tak silnego objawienia.

Zacząłem pracować ze zdwojoną siłą. Siedząc przed komputerem podsłuchiwałem go, jego nauki były dla mnie jak narkotyk, który pozwalał mi zrozumieć, w jakim kłamstwie tu żyjemy. Około tygodnia później udało mi się odszyfrować jego geolokalizator. Dowiedziałem się, gdzie jest. Nikomu o tym oczywiście nie powiedziałem. Zamiast tego, korzystając z moich dostępów, zalogowałem się do bazy danych i usunąłem moje, oraz Drugiego Syna rejestry. Nie myślałem o tym za dużo. Szybko wylogowałem się, chwyciłem płaszcz i pojechałem do niego. Siedział na ziemi. Sam. Wyglądał jakby czekał na mnie.

- Ucz mnie. - Powiedziałem krótko.
- Miałeś mnie w garści, Benjaminie, trzymałeś za piętę, mogłeś ściągnąć na dół, ale tego nie zrobiłeś. Wybrałeś światło. Od teraz, niech zwą cię Jacobem, ten który trzymał boga za piętę!"

- Wow... - Powiedziała Adeline - Tego się nie spodziewałam...

- Nigdy nam nie mówiłeś że pracowałeś dla Imperium! - Skomentował zszokowany Raphael.
- Nie chciałem wam tego mówić, bałem się że źle to odbierzecie. W końcu, walczyliśmy z takimi jak ja.
- Ważne, że jesteś już po naszej stronie. - Pocieszyła mnie Adeline. - Ej, chłopaki, rzućcie mi jedno piwko, mam ochotę się napić.
- Ja też poproszę. - Powiedziałem.

Po niecałej godzinie Michael i Raphael zasnęli na ławce, oparci o siebie. Drobny inteligent w okularach opierał swoją głowę o wielkie barki umięśnionego wojownika. Adeline poszła na zwiały. Ja poszedłem pod pomnik, oddać hołd Drugiemu Synowi.

Nazajutrz spotkałem się z Adeline pod Pałacem Wzbogacenia Kulturalnego. Wielki, monstualny socrealistyczny wieżowiec, wykonany z betonu, otynkowany na piaskowo. Kolumnady przed ogromnymi drzwiami wywoływały podziw. Cały budynek sprawiał, że człowiek czuł się mały. Adeline ubrana była w długą, błękitną suknię galową. Ja przy niej, w moim znoszonym płaszczu i luźnych jeansach wyglądałem co najmniej niechlujnie.

- Niezbyt dostojnie? - Spytałem.
- Czemu? W końcu idziemy na spektakl. - Powiedziała, uśmiechając się ciepło.
- A co z bronią? - Adeline wskazała na swoją kopertówkę. Otworzyliśmy wielkie, rzeźbione, dębowe drzwi, opowiadające historię Imperatora.

Historia Imperium zaczęła się w momencie odkrycia kryształów energochłonnych przez archeologów pracujących dla Geofind Company, firmy, której właścicielem był nasz ukochany Imperator, wtedy znany jako Thorbern von Gruntz. Postanowił on tym odkryciem uratować ludzkość, zmierzającą ku zniszczeniu świata. Dzięki niemu możemy ponownie oddychać świeżym powietrzem! Dzięki swojemu odkryciu, mimo że połowę zarobków przeznaczał na fundacje, stał się najbogatszym człowiekiem świata. Nasz skromny przywódca wybudował swój dom w centrum Europy. Miał jednak wielu przeciwników. Wielkie koncerny paliwowe, chcące zniszczyć nasz świat, groziły Imperatorowi. Jednak, nasz mądry przywódca, zatrudnił najlepszych ochroniarzy na świecie, którzy z czasem stali się naszą zaufaną, pomocną Gwardią. Z dnia na dzień, jego armia zaczęła wyzwalać ludzkość z zaciśniętych pięści okropnych zadymionych potworów. Tak właśnie Thorbern von Gruntz, nasz uwielbiony władca uratował ludzkość, a na ziemiach wyzwolonych, założył nasze Imperium.

W środku było ciemno. Na podłodze wydzielone były kręte chodniki zrobione z nierównego kamienia, z drewnianymi balustradami. Za nimi wznosiły się pagórki i wysepki, na których odbywało się przedstawienie. Pierwszy raz takie coś widziałem. Scena i widownia stały się jednym. Ludzie, oparci o balustrady oglądali, jak aktorzy grają, walczą i skaczą na tych pagórkach. Grali Piotrusia Pana. Bohaterowie bujali się na linach, między wyspami, wykonując

różne figury akrobatyczne. Scena była ogromna. Na każdej jej części działa się inna akcja, z innymi bohaterami. Adeline powiedziała, że idzie znaleźć Grubego, jej współnika, który miał nam zapewnić kilka chwil spokoju. Szedłem chodnikiem, pod mostem między pagórkami. Dotarłem do czegoś w rodzaju portu. Chodnik z nierównego kamienia zmienił się w drewniany pomost. Wokół była płytka tafla wody. W porcie stały dwa statki, walczące między sobą. Tłum widzów oglądał, jak armaty miotały kulami, niszcząc żaglowce. W tle leciała gitarowa etiuda, grana powoli, z powagą i pewną tajemniczością.

- Jesteśmy w środku. Jak sytuacja u ciebie? - Raphael powiedział przez radio.
- Czysto i spokojnie. Gdzie jest Wilhelm?
- Szukam go, dam ci znać.
- Jacob, udało mi się odblokować dla ciebie wszystkie drzwi. - Powiedział Michael grzebiąc w komputerach Pałacu. - Zaraz postaram się wyłączyć dostęp do alarmu.
- Jasne. Słuchajcie, jest jakieś wyjście z tej sali?
- Już patrzę na kamery. Najbliżej ciebie drzwi ewakuacyjne są na lewo od statku. - Zacząłem się rozglądać. Gęsty tłum widzów był skupiony na walczących statkach, oglądając w napięciu. Oddaliłem się jak najdalej od ludzi i przeskoczyłem niewysoką, drewnianą balustradę. Woda nie sięgała mi nawet do kostek.
- Wilhelm jest w bibliotece, ostatnie piętro. Powtarzam. Biblioteka, ostatnie piętro.
- Adeline, jak sytuacja? - Spytałem wchodząc po schodach zrobionych z surowego drewna.
- Właśnie chowam nieprzytomnego strażnika w toalecie. Poza tym, korytarze wydają się puste.

Szedłem długim korytarzem. Przez całą jego długość rozwinięty był czerwono-czarny dywan. Co jakiś czas stały szklane gabloty z jakimiś zabytkowymi rzeczami. Nie zwracałem na nie jakiegóż większej uwagi. Dotarłem do sklepu z pamiątkami. W porównaniu do całego przepychu tego budynku, sklep udekorowany był dość obskurnie. Białe, minimalistyczne szafki. Tanie kafelki w szachownicy, prosta lada sklepowa. Na półkach stały figurki Imperatora i jego rodziny. Pocztówki z Nowego Przybytku. Foto-książki opowiadające historię ostatecznej bitwy pod Sankt Vith. Poza tym różne gadżety i mniej potrzebne elementy wyposażenia domu z sygnaturą Pałacu Wzbogacenia Kulturalnego. Po lewej, zamiast ściany znajdował się balkon z widokiem na spektakl.

- Tylko dzisiaj, w dzień zjednoczenia Imperium, magnesy z gmachem Pałacu 10 kredytów taniej! - Powiedział stojak z pamiątkami przy kasie. Wielki hologram nad nim wyświetlał co chwile różne reklamy. Rozglądałem się, szukając dalszej drogi.
- Raphael, jest jakieś przejście ze sklepu na wyższe piętro?
- Czeka, Michael ma mapę obiektu - Odpowiedział.
- Już sprawdzam. - Michael oznajmił przez skrzeczące radio. - Mam! Jacob, widzisz te drzwi za ladą sklepu? - Spojrzałem w stronę kasjera.
- Tak.
- Musisz jakoś ominąć sprzedawcę. Za drzwiami po prawej będą schody na drugą scenę. Nie odgrywają tam dzisiaj przedstawienia, więc powinno być pusto.
- Dobra, macie jakiś pomysł na odwrócenie uwagi sprzedawcy? - Spytałem.
- Pistolet pewnie da radę. - Powiedział Raphael.

- Raph, póki nie wiedzą że tu jesteśmy, zachowujmy się cicho. - Adeline uciszyła Raphaela. - Sprawdź czy sprzedawca jest sam. - Zacząłem rozglądać się po sklepie. Wszyscy, oprócz sprzedawcy ubrani byli w wyjściowe stroje.
- Chyba jest sam. Zrzucić coś z półki żeby wstał i posprzątał?
- Wydaje mi się to rozsądne. - Skomentował Michael.

Na półce z tyłu sklepu były słoiki z konfiturami. Sięgnąłem już ręką po jeden, gdy zrozumiałem, że będę musiał się tłumaczyć przed sprzedawcą, czemu go zrzuciłem. Zacząłem się zastanawiać, jak to zrobić. Najlepiej znaleźć coś, co zrzuci konfitury za mnie. Moją uwagę zwróciło dziecko, które ze swoją mamą stało przy regale z zabawkami. Był tam pluszak, który po wciśnięciu przycisku zaczynał chodzić. Bingo! Idąc w stronę stoiska z zabawkami, chwyciłem moje narzędzie do odwrócenia uwagi. Ustawiłem słoik i zabawkę na najwyższej półce i włączyłem pluszaka. Szybkim krokiem oddaliłem się od strefy zrzutu. Nagle usłyszałem dźwięk tłuczącego się szkła. Udało się! Sprzedawca leniwie wyszedł zza lady. To moja szansa. Gdy schował się za półkami, podszedłem do drzwi i szarpnąłem za klamkę. Zamknięte. Mać! Sklepiarz jeszcze pracował przy konfiturach. Miałem szczęście, że chyba wczorajszej nocy się nie wyspał, albo po prostu był strasznie leniwy. Gorączkowo zacząłem rozglądać się po ladzie. Nagle, obok kasy coś błysnęło odbitym światłem. Klucze! Szybko je chwyciłem i włożyłem do zamka. Oby pasował, oby pasował, oby pasował. Dźwięk przekręcanego zamka uspokoił mój umysł. Wszedłem wyżej po schodach.

Kolejne piętro zdawało się być niedokończone. Jedna, wielka przestrzeń bez ścian, pokoi, niczego. Podłoga jak i ściany wykonane były z nieotynkowanego, szarego betonu. W dużych odstępach znajdowały się filary, do podtrzymania sufitu. Tak właśnie wyglądała pusta scena teatru akrobatycznego Pałacu Wzbogacenia Kulturalnego. Cała scena zawsze była przygotowywana od zera. Wszystkie chodniki, sceny, liny, rekwizyty były wnoszone z zewnątrz. Tylko skąd? Nie było żadnych kulis, żadnego zaplecza. Gdzie miałoby to wnosić. Wtedy zrozumiałem. Hologramy. Wszystkie przedstawienia były tak naprawdę jednym wielkim pokazem hologramowym. Byłem pełen podziwu, jak dobrze te pokazy były przygotowane, że nie dało się ich odróżnić od prawdziwego przedstawienia.

- Ej ty! Co tu robisz? - Usłyszałem krzyk za sobą. Z daleka rozpoznałem mundury dwóch Gwardzistów. Widziałem jak podnoszą karabiny, składając się do strzału. To tyle z akcji po cichu. Zacząłem uciekać, słysząc za sobą strzały.
- Jake, uważaj! Gwardziści! - Krzyknął Raphael przez radio, gdy schowałem się za filarem.
- Tak? Nie zauważyłem. - Powiedziałem z wyrzutem, będąc niemile zaskoczonym przez patrol. Wyciągnąłem mojego Dana Wessona zza pazuchy płaszcza. Odwróciłem się zza filaru i oddałem kilka strzałów w stronę Gwardii. Seria pocisków karabinków wojskowych, wbijających się w ściany przede mną przekonały mnie, że moim rewolwerem dużo nie zdziałam. Jestem w potrzasku.
- Jake, wezwałem windę, na lewo od Ciebie. Utrzymaj pozycję przez chwilę i biegnij! - Powiedział Michael.
- Chłopaki! Nie tylko Jacob ma problem! - Krzyknęła Adeline. W tle radia słychać było jej bieg oraz odgłosy strzałów. - Nakryli nas! Musimy uciekać, Jake, jesteś zdany na siebie. - Cholera!

Moje wsparcie zniknęło. Co jakiś czas na ślepo oddawałem kilka strzałów, za którymi leciała seria kul. Radio ucichło. Szybko zmieniłem pusty magazynek w moim rewolwerze, szykując się na kolejną wymianę ołowiu. Nagle spojrzałem w lewo. Drzwi do windy zaczęły się leniwie otwierać. Gwardziści akurat przeładowywali broń. To moja szansa. Szybko wyskoczyłem zza filaru i zacząłem biec. Ile sił w nogach. Kibicowały mi odgłosy gwardialnych wystrzałów. Przed samym wejściem do windy skoczyłem, aby jak najszybciej się schronić. Wstałem i maniakalnie naciskałem przycisk zamykania drzwi. Jeszcze nie jestem bezpieczny. Leniwe drzwi zaczęły powoli zbliżać się do siebie gdy Gwardziści biegli w moją stronę. Jeden z nich uklęknął i wycelował w moją stronę. Huk wystrzału. Jedna kula trafiła w ścianę windy, kilkanaście centymetrów ode mnie. Kolejny huk. Druga odbiła się od drzwi. Udało się. Drzwi się zamknęły. Jestem bezpieczny. Nie wiem czy ze stresu, czy od biegu, gdy winda ruszyła w górę, zwiększając siłę grawitacji, kolana mi się ugięły, upadłem.

W windzie, która wyglądała na towarową wisiało duże lustro. Wstałem i spojrzałem na siebie. Czarne, spocone, rozczochrane włosy opadały mi na czoło. Kołnierz płaszcza, pod którym miałem cienką bluzę z kapturem, ułożył się nierówno. W drżącej od emocji ręce, ze srebrnym sygnetem Płaczących na palcu, trzymałem rewolwer. Patrzyłem na siebie, nigdzie śladów krwi. Miałem szczęście, starcie przeżyłem bez strat. Przeczesałem ręką włosy, poprawiłem kołnierz i schowałem rewolwer za pazuchę. Na ostatnim piętrze czekała mnie ostatnia bitwa. Czas rozprawić się z Wilhelmem.

Drzwi zaczęły się otwierać, oślepiając mnie światłem. Biblioteka, w odróżnieniu od reszty pomieszczeń, była bardzo jasna. Wtedy akurat świeciło słońce, które oświetlało pomieszczenie przez oszklony dach. Na ścianach, przy których nie było akurat regałów z książkami, znajdowały się kolorowe witraże, reprezentujące członków rodziny imperatorskiej. Rozglądałem się wokół. Ludzie siedzieli na kanapach czytając książki, stali lub klęczeli przy regałach szukając czegoś. Ani śladu Wilhelma.

Przy dwóch ścianach, regały układały się w schody, na szczytach których stały wygodne, duże fotele. Wyglądały jak trony królewskie. Czuję neodpartą potrzebę wejścia na górę. Coś w środku mówiło mi, że muszę to zrobić. Powoli wchodziłem na górę. Nie mogłem się oprzeć. Usiadłem na bordowej poduszce, przybitej do rzeźbionych, dębowych ram fotelu. Wtedy go ujrzałem. Ciemne, elegancko zaczesane włosy, wychudzona, podłużna twarz z widocznymi kośćmi policzkowymi, arystokracki wąs. Ubrany był w ciemny, bogaty frak z ozdobnymi guzikami.

- Witaj Jacob... - Powiedział Wilhelm.

Tego dnia słońce schowało się za grubą warstwą ciemno szarych chmur. Razem z Adeline wracaliśmy z akcji w Skarbcu Danych do kryjówki Płaczących. Raphael i Michael mieli do załatwienia inne sprawy. Drugi Syn miał na nas czekać. Złapał nas niepokój, gdy w oddali widzieliśmy unoszący się dym. Zaczęliśmy iść szybciej. Z wielkiego, blaszanego hangaru w zapomnianej części miasta wychodziły stłumione już lekko płomienie. Adeline krzyknęła w

szoku. Pode mną ugięły się nogi. Na mojej dłoni świecił się hologram. Odblokowałem urządzenie. Jedno powiadomienie. “*Komunikat Imperialny*”. Włączyłem nagranie.

- Dzisiaj, dwudziestego lutego, w dzień urodzin Marii von Gruntz, Imperator dał prezent nie tylko swojej żonie, ale też całemu Imperium - spokojnie powiedziała reporterka wiadomości - Dziś Gwardii udało się odkryć lokalizację głównej bazy dowodzenia grupy terrorystycznej, zwanej Płaczącymi. - Na nagraniu pojawiła się nasza kryjówka w płomieniach. - Naszym żołnierzom udało się pojmać przywódcę tej organizacji, Niklasa Vrijhoffa, znanego jako Drugi Syn. W tej interwencji dwóch funkcjonariuszy zostało rannych, a czterech terrorystów zgładzonych. Niestety, na wolności dalej znajdują się Marko Maur, znany jako Raphael, Wolfgang Freeh, używający imienia Michael, Brigitte Hertz ukrywająca się pod pseudonimem Adeline oraz Benjamin Schmitt, który w ich kręgu nazywa się Jacob. - Obrazy z kamer ulicznych ukazujących nasze twarze pojawiły się na ekranie. Adeline płakała. - Teraz przeniesiemy się do Jany Bosch, która jest już w sali sądowej.

- Dziękuję Doreen. Po pojmaniu Niklasa, wymiar sprawiedliwości zezwolił na wykonanie procesu karnego w trybie natychmiastowym. Vrijhoff siedzi już na ławie oskarżonych. Przyznał się do wszystkich czynów, z bardzo długiej listy oskarżeń. Odmówił jednak składania zeznań. - Na sali nastąpiło poruszenie. - Wygląda na to, że ławnicy wrócili z narady. - Kamera zwróciła się w stronę sędziego, który właśnie siadał.

- Ławnicy zdecydowali jednogłośnie. Niklasie Vrijhoffie, za twoje liczne zbrodnie przeciwko Imperium i społeczeństwu w nim mieszkającym, skazuję cię na karę śmierci przez rozstrzelanie.

- Nogi pode mną się ugięły. Padłem na kolana. Adeline zaczęła krzyczeć.

- Dobrowolnie, do wykonania wyroku zgłosił się Wilhelm von Gottschalk, siostrzeniec Imperatora - powiedziała reporterka.

W szoku i rozpacz oglądałem dalej transmisję. Adeline nie chciała na to patrzeć. Siedziała na chodniku i płakała. Nie mogłem w to uwierzyć. Cały czas liczyłem, że zdarzy się jakiś cud. Że na przykład wybuchnie ściana z tyłu sądu i Drugi Syn ucieknie, że to wszystko jest tylko przedstawieniem, a Drugi Syn po prostu się ukrył. Że to sen. Cokolwiek.

- Jesteśmy teraz w sali egzekucyjnej, gdzie ma zostać wyegzekwowana kara na przywódcy Płaczących. Wilhelm przygotowuje się do wykonania wyroku. Wilhelmie, Wilhelmie! - Reporterka podbiegła do siostrzeńca Imperatora. - Dlaczego zgłosił się Pan do wykonania tego wyroku?

- Jako generał najwyższy Gwardii, czuję się zobligowany, aby wymierzyć sprawiedliwość kryminaliście, przez którego ludzie w Imperium doznali tak wielkich cierpień. Więcej mogę pani powiedzieć po wyroku.

- Rozumiem, dziękuję. Wygląda na to, że wyrok zostanie zaraz wykonany. - Gwardzista, ubrany w strój galowy podał Wilhelmu stary, drewniany karabin, od lat używany do egzekucji. Drugi Syn stał pod ścianą, ze spuszczoną głową i związanymi rękami. Jego oczy zostały tradycyjnie zasłonięte czarną chustą.

- Prawo wyroków natychmiastowych zezwala ci na wypowiedzenie swoich ostatnich słów przed egzekucją. - Powiedział Wilhelm mierząc karabinem w Drugiego Syna.

- Umarł przywódca, niech żyje ide... - Przerwał mu huk wystrzału.

- ...Długo nie mogłem się doczekać naszego spotkania. Praktycznie rzecz biorąc, śledzimy was już od dłuższego czasu. Ładnie się urządziliście w Ogrodzie. Kojarzysz tego sprzedawcę geolokalizatorów? Strasznie miły z niego człowiek, ma piękną córkę. - Nieprzyjemny chłód opanował moje ciało. Serce zaczęło mi szybciej bić. Żołądek odmawiał posłuszeństwa. - Prawdę mówiąc, zamierzałem wpaść do was na kawę w najbliższą środę, ale, cóż za zrządzenie losu, wy przyszliście do mnie! Kawy, herbaty? Patrząc na ciebie sądze że jesteś bardziej kawoszem. Thomas! Przynieś naszemu gościowi kawę. - Gwardzista ze swoim karabinem przewieszonym przez ramię przyniósł mi filiżankę americany. Drugą podał Wilhelmowi. - Powiedz mi, jak ci się podobało przedstawienie! Osobiście, w życiu nie widziałem tak dobrej interpretacji Piotrusia Pana. Tobie chyba też się podobało, widziałem jak żywo przyglądasz się bitwie statków. Szkoda że nie zostałeś do finału! Ha! Co tam się działo!

- Po co te gierki?

- Ależ cierpliwości, Jacobie, napij się spokojnie kawy, porozmawiaj ze mną. Lubię podyskutować czasami z przyjaciółmi, którzy mają inne poglądy. Spokojnie! Widzę jak przyglądasz się tej filiżance, zwykła americana, bez dodatków. Wiemy że nie lubisz słodzić cyjankiem.

- Czego chcesz?

- W sumie myślałem, skoro już tu jesteśmy, chciałbyś zagrać może w grę planszową? Lubię do dobrej kawy zagrać w coś. Jest podobna do szachów tylko że ze sterowcami, statkami i inne takie, spodoba ci się!

- A co jeśli odmówię?

- Może zaostrymy lekko rozgrywkę. - Powiedział. - Jeśli wygrasz, puszcę cię wolno. Po prostu, wstaniesz i wyjdiesz.

- Czemu miałbym ci wierzyć?

- Bo mam nadzieję, że moje zaproszenie do Ogrodu w środę jest dalej aktualne. - Uśmiechnął się.

- Co za różnica czy zabijesz mnie dzisiaj czy kilka dni później?

- Z prostych, ludzkich powodów. Będziesz miał czas pożegnać się z rodziną, przyjaciółmi, pozalaćwować niedokończone sprawy, może nawet spróbować uciec? A poza tym, będziesz mógł mówić, że "Śmierć przyjeżdża w środę"! - Wilhelm zaczął się śmiać, widocznie był wielkim fanem teatru. - To co? Zagrajmy!

Biblioteka pod nami została zastonięta przez formujące się chmury. Przeszkłony dach sprawiał wrażenie, że unosiliśmy się na niebie, niczym dwoje bogów mających stoczyć ostatnią bitwę. Z chmur zaczęły się wylaniać latające wyspy. Zielone łąki okalały unoszące się grudy ciemnej ziemi. Na niektórych wyspach były małe, drewniane chatki ze strzechą, na innych stare, holenderskie młyny. Gdzieśgdzie znajdowały się pomosty portowe, z drewnianymi łódeczkami unoszącymi się na tkaninowych balonach. Tron Wilhelma schował się za grubą warstwą chmur. Nad moim ramieniem pojawił się mały, lekko zdeformowany cherubin.

- Oh mój panie! Wrogowie zaraz przypuszczą atak! Co winniśmy uczynić? - Znałem tą grę. "Bitwa o podniebny zamek" Grałem w to gdy jeszcze chodziłem do szkoły. Więc Wilhelm wybrał stronę atakujących. Jednym aspektem obrońców, jest rozpoznanie strategii drugiej strony, na podstawie szybkiego portretu psychologicznego. Zaczęło się przygotowanie do bitwy.

Stwierdziłem, że Wilhelm będzie próbował czegoś sprytnego. Pewnie spróbuje czymś odwrócić moją uwagę. Na środek pola wysłał coś dużego i twardego, a szybkie statki puścił po bocznych flankach. Postawiłem trzy działa przeciwpancerne na środku i dwa sterowce snajperskie na krawędziach, chronione przez dwa statki pancerne średniej klasy.

- Na co jeszcze starczy zasobów?

- Dwa szwadrony małych statków bojowych lub pięć małych plutonów łódek zwiadowczych mój panie.

- Zrobimy tak. Jeden szwadron statków rozdziel na pół i przydziel do obrony snajperów. Za resztę wybuduj łódki i rozłóż je w trzy grupy, szeroko rozstawione na pierwszej linii.

- Tak jest panie! - W głowie już widziałem przebieg tej bitwy. Łódki zwiadowcze mają iść na przód od razu po rozpoczęciu bitwy, atakując wszystko co najbliższe nich. Niech wprowadzą chaos i rozkojarzą Wilhelma. Armaty na początku przypuszczają ostrzał artyleryjski, dopóki Wilhelm nie wysłał czegoś ciężkiego. Snajperzy będą czekać, aż jakieś jednostki nie przesuną się na skrzydła. To się może udać. Na wszelki wypadek miałem też kilka planów zapasowych. Ale nie mogłem przewidzieć tego, co miało nadejść.

Gra nie trwała długo. Tak jak zaplanowałem, działa rozpoczęły swoją salwę, a łodzie poleciały pełną prędkością do przodu. To było pewne że przegram, w końcu Wilhelm nie pozwoliłby mi tak po prostu stąd wyjść, ale myślałem, że to będzie uczciwa walka. Że mimo wszystko, będę miał jakiegokolwiek szanse. Gdy opadła zasłona chmur po stronie Wilhelma, zrozumiałem, że się myliłem. Z dużą prędkością zaczęła lecieć horda nowoczesnych myśliwców. Była ich na oko ponad setka. Wilhelm, jak można było się domyśleć, oszukiwał. To miała być bitwa sterowców. Nie rzeź ognia i metalu na drewnie i tkaninie. Kule łodzi i statków bojowych odbijały się od aluminiowych kadłubów myśliwców. Nie wiedziałem co robić. Kule armat były za wolne, statki Wilhelma zdążyły je wymanewrować. Snajperzy nie mogli skupić ognia na zbyt szybkich samolotach. Stosując Japońską metodę kamikaze, udało mi się unieszkodliwić może z dziesięć maszyn, nie więcej. Kosztem całego plutonu łodzi. Myśliwce niszczyły całą moją armię po kolei, zostawiając sobie zamek na koniec. Wilhelm bawił się mną, wiedział że nie wygram. Więc chciał, aby moja porażka była jak najbardziej zawstydzająca. Dla zabawy roztrzaskiwał swoje samoloty o siebie. Strzelał rakietami w swoje jednostki. Bawił się, aż na całej planszy został tylko jeden samolot. Zamiast strzelać, wleciał w mój zamek, po prostu go niszczył. Koniec, przegrałem.

Wyspy zaczęły znikać, a chmury się rozpląwać, ukazując bibliotekę.

- Piękna bitwa Jacobie. W sumie nie spodziewałem się, że będziesz w stanie zniszczyć choć jeden mój samolot. Cóż, trudno mnie pokonać. Niklas też zawsze przegrywał. - Czy on mówi o Drugim Synu? - Co to za zdziwienie na twojej twarzy? Tak, znaliśmy się, często na spotkaniach rodzinnych graliśmy, żeby zabić nudę. - Żadne słowo nie potrafiłoby opisać wyrazu zdziwienia na mojej twarzy. O czym on mówi? - Oh, nie powiedział wam? Niklas Vrijhoff, którego nazywacie Drugim Synem, nie używał swojego prawdziwego nazwiska. Wasz mesjasz tak naprawdę nazywał się Niklas von Gruntz. I nie był on żadnym synem żadnego boga. To znaczy zależy od wiary, bo niektórzy modlą się do Imperatora, ale tak czy siak, tak. Niklas był jego synem. Prawdą jest, był on czarną owcą naszej rodziny, zawsze sprzeciwiał się ojcu, podważał jego decyzje, uważał go za brutala i mordercę. Ale mimo wszystko, był moją rodziną. Możesz

mnie nienawidzić, ale myślisz że było mi łatwo strzelić do swojego kuzyna? Myślisz że Imperatorowi łatwo było wydać wyrok śmierci na swojego syna? Nie, bo mimo tego, że wyrządził nam wiele szkód, mimo że zabił swoich braci, kuzynów, ciotki i wujków, dalej nasza krew płynęła w jego żyłach. Ale cóż, co było to było. Nie ma co płakać tak długo! Żołnierze! Odprowadźcie naszego gościa. - Dwóch największych Gwardzistów złapało mnie za ramiona. To koniec. Mój koniec. Mam przynajmniej nadzieję, że Płaczący dalej będą walczyć z tyranią. Że Adeline odbuduje to, co zostało zniszczone. Niestety myliłem się.

Gwardziści zaprowadzili mnie do niższego piętra biblioteki. Była tam Tancerka. Związana, siedziała na ziemi, chowając swoją twarz w nogach. Nawet mnie nie zauważyła. Obok niej leżały dwa worki, wielkości człowieka. Moje czarne myśli dobrze przypuściły, że to były ciała Michaela i Raphaela.

- Tak właśnie umiera rebelia, mój przyjacielu! A wiesz co w tym fakcie jest najlepsze? Że cała ta wasza partyzantka, to był tylko młodzieńczy bunt syna przeciw ojcu! - Wilhelm śmiał się, gdy zakładali mi worek na głowę.

Koniec